

Śmierć Ananiasza.

KARTONY RAFAELA.

ŚMIERĆ ANANIASZA.

Ananiasz, mąż bogaty z miasta Jerozolimy, przedał dobra swoje, a część zebranych za nie pieniędzy przyniósł apostołom, oświadczając: iż powodowany czystą miłością Ewangelii, składa w ofierze całe swoje mienie, zaś rzeczywiście utaił jedną część którą dla siebie zachował. Piotr poznawszy nieszczerość jego wyznania, czynił mu z tego powodu ostre wyrzuty, i pomiędzy innemi powiedział do niego: « Ty nie ludzi, ale Boga oszukałeś. » Owe słowa tak wielkie na umyśle Ananiasza uczyniły wrażenie, iż, jak Pismo Święte mówi, zaraz upadł i skonał. Tę przygodę wystawił Rafael po mistrzowsku na obrazie, który na zamieszczonéj tu rycinie przedstawiamy. Na przodzie widać Ananiasza już bez życia; cała jego postawa, głowa w tył przechylona, położenie nienaturalne lewego ramienia, wykazują, iż umarł śmiercią nagłą i gwałtowną. To wystawienie daje się łatwo tłumaczyć. Ananiasz wstąpił na stopnie wzniesionéj wystawy, gdzie stoi Piotr i inni Apostołowie. Gniewną mową Piotra, a oraz wstydem iż kłamstwo jego wiadomém było, wskróś przerażony, upadł w znak, a po martwych zwłokach widać jeszcze owe ostatnie usiłowania ażeby się podnieść. Wypadek ten wydarza się tak niespodzianie i nagle, iż nawet jeszcze nie wszystkim obecnym jest wiadomym, widzimy albowiem w głębi kilka osób, które najspokojniéj z sobą rozmawiają, gdy tymczasem inne bliżéj stojąc, najżywsze okazują wzruszenie. Przerażenie z powodu tego widoku najwyraźniéj okazuje się w postawie i gestach człowieka, który z lewéj strony tuż przy trupie się znajduje, w pozycyi klęczącego. Jego szeroko roztwarte usta, włos najeżony, prawa ręka naprzód wyprężona, ciało zaś w tył podane, przedstawiają żywy obraz przestrachu. Dwie z prawéj strony stojące osoby, które ku zwłokom Ananiasza są pochylone, szczególniéj zaś jedna z nich, która ręką na Piotra wskazuje, zdają się chcieć mówić: « Patrz oto jest kara Boska. »

O ZŁOCIE.

(Dokończenie.)

Emulacya złotników coraz więcéj wydoskonalała wyroby złote; do czego się wiele przyczyniły, gust papieżów Juliusza II i Leona X, oraz hojność domu Medyceuszów we Florencyi. Widok dzieł snycerskich starożytności, dobroczynnie także wpływał na kunszta. Wielu sławnych budowniczych, rzeźbiarzy i malarzy wyszło z warsztatów zręcznych złotników. Benvenuto Celini we Florencyi, który w 1500 roku umarł, był najpierwszym złotnikiem swego czasu. Szmelcowanie złota jest wynalazkiem XV wieku, a Paweł Rizo w Wenecyi szmelcował stal z godną podziwienia sztuką. Na początku XVIII wieku, pomiędzy sławnemi złotnikami, odznaczał się Jan Melchior Dinglinger, który prześlicznie emaliowane ozdoby snycerskie ze złota wyrabiał, z tych wiele dotąd widzieć można w *Zielonym sklepie* (das grüne Gewölbe) w Dreznie. Pomiędzy sławnemi kunsztmistrzami XIX wieku, wymienić można Kirsztejna ze Strasburga, który, ze swego warsztatu, wydał wazony ozdobione prześliczną płaskorzeźbą i pięknemi krajobrazami, tudzież zwierzęta ze złota i srebra. Rondel w Londynie zrobił tarczę ze złota i srebra dla Lorda Wellingtona. Malcz, Karol, w Warszawie, wyrabia w swojéj rękodzielni naczynia złote i srebrne, na których, nie tylko płaskorzeźby, ale, jako ozdoby umieszcza całe postacie ludzi, z godną podziwienia naturalnością, zręcznością i sztuką. (*)

Ale użycie złota na ozdoby, sprzęty i naczynia, czyni uszczerbek handlowi, bo te massy są z obiegu usunięte, przynajmniéj póki zrealizowane nie będą. Dawniéj, kiedy źródła Ameryki południowéj były obfitsze, kiedy po większéj części złoto, tylko na ozdoby kościoła i świetność tronu było używane, mniejszy był ruch kapitałów; nie tyle zatém to usunięcie czuć się dawało, ile obecnie, przy powszechném jego używaniu na rozmaite ozdoby, jako oznaki zbytku. Używają także złota w nowszych czasach jako środek lekarski, a lekarze mianowicie francuzcy, hiszpańscy i niemieccy, zalecając chorym złoto w zastępstwie merkuryuszu, przeznaczają go na zupełny ubytek. We wszystkich przerabianiach, przetapianiach, tudzież przebijaniu monet, sprzętów i ozdób, znaczna część złota z ogólnéj massy

---

(*) Z pomiędzy słynniejszych wyrobów tego kunsztmistrza, wymienimy tu arcy-gustowny puhar, jaki doktorowie medycyny, mieszkający w Warszawie i w królestwie Polskiém, niegdyś uczniowie Hufelanda, ofiarowali temu znakomitemu Lekarzowi, przy okazyi obchodu 50 letniego jubileuszu jego doktoratu; również wazon wytwornéj roboty, który generałowi księciu Hilków w roku 1833 przez officerów jego dywizyi był ofiarowanym. Wewnątrz tego wazonu mieści się rzadkiéj piękności ozdobny puhar, zaś na podstawie wazonu stoi czterech ułanów z proporcami w całym rynsztunku, oraz dwie armatki na lawetach. Doskonałe proporcye i wykończenie figur i armatek, tudzież misterne wyrobienie każdego szczegółu ubioru i uzbrojenia ludzi, każdéj części, każdéj nawet śrubki w armacie, czynią ten wazon, obok gustu i ozdób jakiemi się odznacza, jednym z celniejszych wyrobów sztuki złotniczéj.

ubywa; największa część ginie na zawsze przez użycie go do pozłoty miedzi, mosiądzu i srebra.

Pozłota rzeczona dzieje się za pośrednictwem amalgamowania złota z merkuryuszem. Powierzchnia mającego się pozłocić metalu, starannie się czyści i wygładza; poczém się rozgrzewa i naciera kwasem saletrowym i merkuryuszem. Tak przygotowawszy powleka się amalgamatem złota i merkuryuszu; rozgrzewając na ogniu, gdy się merkuryusz ulotni, pozostanie złoto w kształcie ciemnéj powłoki. Ażeby przywrócić właściwy jéj kolor jasny, posypuje się ją mięszaniną saletry, salamoniaku, siarkanu żelaza i gryszpanu, wszystko w proszku; niekiedy ta mieszanina ugniata się z rostopionym woskiem, aby wygodniéj powlec złocącą się powierzchnię, poczém rozgrzewa się metal aż się massa kurzyć zacznie; nakoniec się poleruje gładką stalą, lub krwawnikiem, blusteinem, (lapis haematides). Są jeszcze i inne sposoby pozłacania wnętrza filiżanek i innych naczyń. Rospuszcza się złoto w kwasie saletrowym i soli kuchennéj; maczają się w tym rozczynie płatki, które się suszą i na popioł palą. Gładki kawałek korkowego drzewa, na jednym końcu cokolwiek zwęglony, macza się w wodzie, poczém unurzony w tym popiele, służy do nacierania powierzchni pozłacać się mającego metalu, póty, póki się zupełnie złotem nie pokryje. Potém się poleruje cienkiém płótnem na miękkim korku rospostartém.

Dawném bardzo jest używanie złota za środek zamienny, albo pieniądze. Piasek złoty, i w rodzimym stanie znalezione kawały złota, służyły długo za pośrednika handlu, nim zaczęto wybijać złoto. Sztabki złota były w pierwszych czasach używane jak moneta. Dla dogodzenia potrzebie miast handlowych, zaczęto sztabki złota na mniejsze sztuczki dzielić, które pod okiem rządu ważone i piętnowane były. Ztąd powstały w starożytności nazwiska monet zastosowane do wagi. Nie wszystkie ludy starożytności miały bite pieniądze. Hebrejczykowie zapewne ich nie mieli przed niewolą babilońską. Również i u Egipcyan w dawniejszych czasach, wynalazek ten nie musiał być zaprowadzonym, gdy ani w grobach królewskich, ani w innych pomnikach, staréj monety Egipskiéj, dotąd nigdzie nie znaleziono. Złota moneta póżniéj pokazała się w Europie, jak srebrna, miedziana i żelazna. Najdawniejsze monety złote jakie znamy, bite były na 450 lat przed Chrystusem, przez jakiegoś króla Macedońskiego. Moneta złota grecka była z czyszczonego złota, z przysadą srebra, nazywała się *Statir*, i ważyła pospolicie dwie drachmy. Moneta złota u Rzymian (*aureus*), ważyła w dawniejszych czasach 1 do 10 skrupułów, ale powoli coraz lżejszą bito. Stosunek złota i srebra był w starożytności bardzo odmienny; w najdawniejszych czasach jak 1 do 13, a na 100 lat przed Chrystusem jak 1 do 9, zaś na początku IV wieku jak 1 do 21.; jeszcze zmienniéjszy był stosunek złota do miedzi. Za królów Franków od VI wieku była moneta złota w obiegu, która 84 granów ważyła. Pierwsze dukaty kazał wybijać we Włoszech, w roku 1140, Rogier z Apulii. Florencya biła w roku 1252 pierwsze czerwone złote (fiorini), ze złota 24° karatowego. Później niemieccy książęta zaczęli bić czerwone złote, których szło 64 na czystą grzywnę. Najgorsza moneta złota, były hiszpańskie Marawedis z roku 1253, których 243, z jednéj grzywny 16° karatowego złota, wybijano. Nie wszystkie ucywilizowane ludy Azyi mają złote monety. W Chinach i Tybecie zamieniają się towary na blachy złote, które odcinają się nożycami, albo téż na piasek złoty, lub sztaby. Książęta Indyjscy biją małą złotą monetę, która się także w Japonii i na wyspie Sumatra znajduje. Większe Indyjskie złote monety są: pagody wartości 14 złotych 6 groszy; i rupije, wartości 16 złotych. W większéj części Afryki piasek złoty jest monetą w obiegu będącą.

Już od dawnych czasów były w Europejskich państwach rozmaite prawa, o wyszukiwaniu, dobywaniu, topieniu, obrabianiu i użyciu złota. Do tego należy Iglauskie prawo górnicze z X wieku, które innym krajom za wzór służyło. Z licznych kopalni złota w Europie i europejskich kolonii, niektóre tylko były przez rząd administrowane. Wynalezienie złota wynagradzał rząd rozmaitemi szczegółowemi przywilejami, uwalnianiem od niektórych opłat i t. p. W niektórych krajach zyskane złoto przez płókanie, odstawiane jest po oznaczonéj cenie do mennicy. W górnictwie istnieją szczególne policyjne prawa, ażeby zapobiedz kradzieży kruszcu i piasku złotego. Probowanie złota odbywa się we wszystkich ucywilizowanych krajach gdzie są kopalnie i płókarnie, przez osoby przysięgłe, które nazywają probierzami mennicznemi. Prawie wszędzie jest zakazaném, z kopalni lub płókarni dobyte złoto, za granicą kraju topić kazać, albo téż przedawać je za granicę, złotnikom lub żydom; rząd kupuje je podług ceny prawem postanowionéj. Stosunek złota do srebra jest w Europie prawem oznaczony; np. w Rossyi jak 15: 1, w Prusach jak $13\frac{11}{13}$: 1, w Austryi jak $14\frac{11}{71}$: 1, we Francyi jak $15\frac{1}{2}$: 1, w Hiszpanii jak $14\frac{3}{10}$: 1, w Anglii jak $15\frac{1}{5}$: 1, w Turcyi jak $12\frac{1}{2}$: 1, w Zjednoczonych Stanach pułnocnéj Ameryki teraz jak 16: 1. W Azyi, złoto ma mniejszą cenę niż w Europie; w Chinach np. ma się do srebra jak 2 do 1. W Rossyi, Francyi, Hiszpanii i Anglii, wywóz złota jest zabronionym. I przysada w wyrobach złotych jest w wielu

krajach prawem oznaczoną, w Anglii np. nie może być w wyrobach złoto niższém nad 22 karaty, we Francyi nad 18, a w Auszburgu musi mieć 19 karatów.

Roczna produkcya dobytego złota nie może być z całą ścisłością oznaczoną. Wyrachowano, że w Europie wraz z Rossyą, na Archipelagu Indyjskim, w Afryce, w pułnocnéj i połudaiowéj Ameryce, dobywają w ogólności około 162,270 grzywien. Zużycie téż złota jest także bardzo znaczne, a z 8, do 9 milionów talarów, które podług prawdopodobnego rachunku, liczą rocznie na stratę w metalach ślachetnych, większa część idzie na samo złoto. W jednéj Anglii wychodzi rocznie na pozłotę i drobne złote towary 407,440 uncyj.

STOŁY U CHIŃCZYKÓW.

W jedném z pism francuzkich znajdujemy spis potraw jakie były zastawione na obiedzie, który kupiec Chiński w *Sinkapur* wydał był dla kilku europejczyków, z którémi w handlowych stosunkach zostawał, a na którym znajdowało się kilku officerów Angielskich. Uczta ta była w swoim rodzaju świetną i odznaczała się zbytkiem.

Rozpoczęła się od zupy z ptasich gniazd, po któréj następywało sześć innych zup, to z skopowego mięsa, to z wątróbek żabich i kaczych. Daléj szły siekanki z ogonów słoni, z podlewą przyrządzoną z jajkami jaszczurczemi, tudzież jeż, w zielonéj tłustości żółwia duszony, którą to potrawę Europejczyki bardzo smaczną znaleźli. Oprócz tego były jeszcze żołądki rybie z roślinami morskiemi, a nakoniec bekasy z pawiemi grzebieniami, uwieńczały ucztę. Potrawa ta u Chińczyków jest ze wszystkich najwytworniejszą, dają oni ją na stół w razach tylko gdy z największym przepychem chcą wystąpić, z resztą jeden jéj połmisek kosztuje od 100 do 180 dukatów. Desser również odpowiadał wykwintności obiadu, a pomiędzy osobliwszemi łakotkami była galareta przyrządzona ze skóry nosorożca. Owoce sprowadzono na tę ucztę umyślnie z Malaki, a wina rozmaitego gatunku były Europejskie.

STOŁY U AMERYKANÓW PÓŁNOCNYCH.

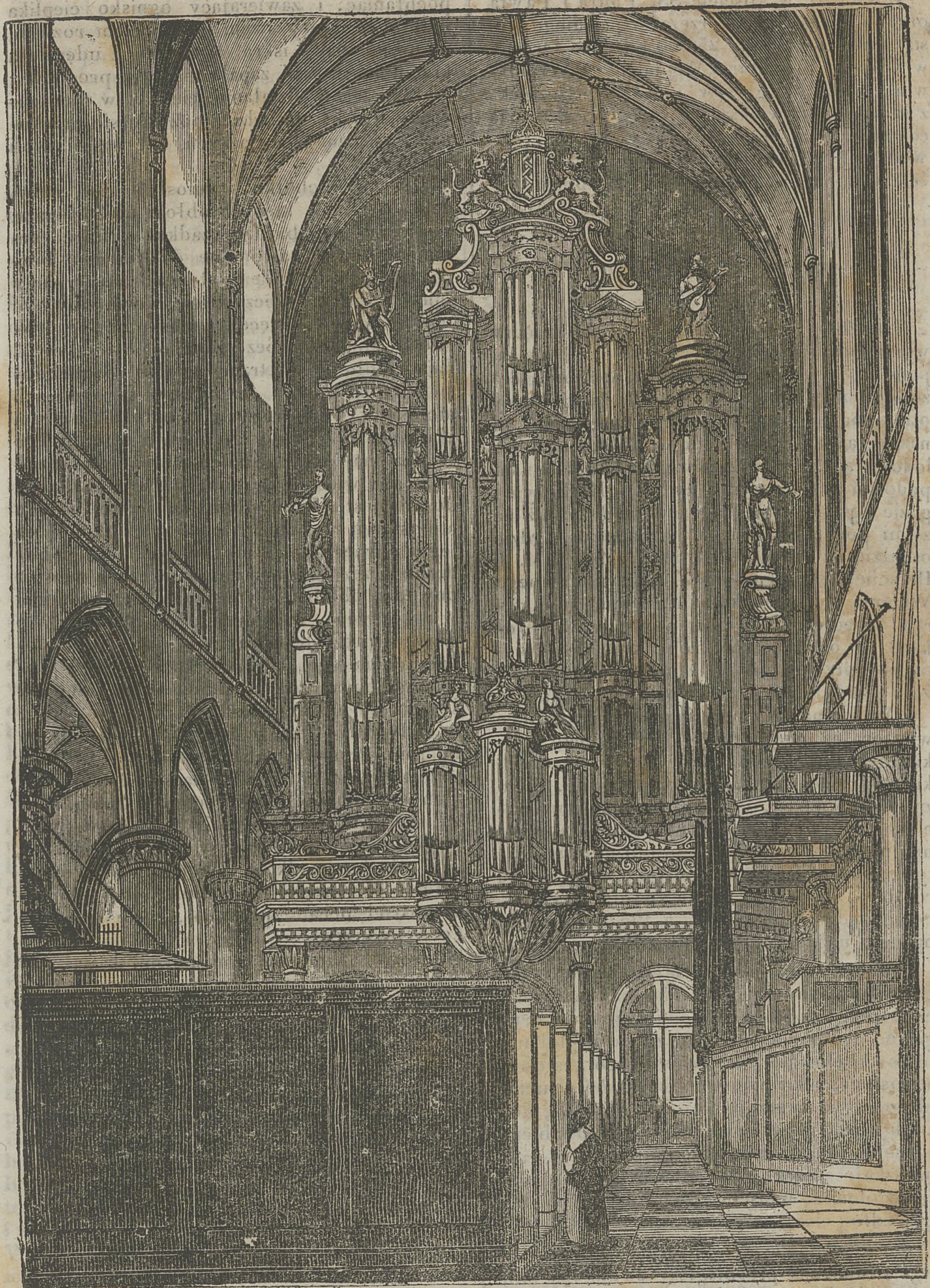
Amerykanie zamieszkali w nadmorskich miastach, żyją wytworniéj od Europejczyków. Rzadko znaleźć u obywateli miast Europejskich taki na stołach dostatek i zbytek, jaki u większéj części tamecznych rękodzielników jest zwyczajnym. Wyjąwszy tylko win desserowych, bardzo mała oprócz tego zachodzi różnica pomiędzy zwyczajnym obiadem bogatego Amerykanina, a tym który pożywa familia, z własnéj utrzymująca się pracy. Wysoka cena pracy ręcznéj jest przyczyną téj równości w sposobie życia.

Dobry stół i dobre trunki są u Amerykanina na pierwszym względzie. Śniadanie jego składa się z herbaty, kawy, świeżych jaj, łososia solonego, z wołowiny wędzonéj i ciasta, oprócz tego stoi chleb i masło. Zastawione wciągu dnia stoły, odpowiadają godnie tak sutemu śniadaniu, Amerykanin bowiem o nic tak niedba, jak o bankiety i toasty. Widok pieczeni, lub pudingu wprawia go natychmiast w weselszy humor. Jeżeli wydarza się jaki obchód uroczysty, natenczas pieką całego wołu, i pożywają go, podobnie jak owi bohaterowie Homera. Ten zwyczaj zachowuje się a szczególniéj w Bostonie, za każdą razą, gdy jaka ważna i pomyślna nadejdzie wiadomość. Nie jest tam nic nowego widzieć osoby jedzące obiad na ulicy, a bardzo często natrafia się na licznie zebranych miłośników ostryg, którzy je świeżo przez rybaków otwierane, na ulicach jedzą. Wspomnieć tu jednak należy o okoliczności, która przynosi zaszczyt charakterowi Amerykanów. Czyniąc przygotowania do wielkich uczt, pamiętają przytém i o nieszczęśliwych i ubogich. Na mięsie, chlebie, i winie nie zbywa w ówczas w więzieniach, szpitalach i w domach ubogich. Częstokroć biednéj familii nadesłane z takiego festynu zapasy, wystarczają na kilko tygodniowe utrzymanie.

ORGANY W HAARLEM.

Z piętnastu kościołów w mieście Haarlem, w pułnocnéj Hollandyi, najwięcéj odznacza się kościół katedralny swoją wielkością, ozdobną wieżą i sławnemi organami, które w roku 1738, przez orgarmistrza Müllera z miasta Amsterdamu, wybudowane były. Organy te, których widok na téj tu rycinie przedstawiony, mają 8000 piszczałek i 60 głosów, czyli rejestrów, i słyną szczególniéj doskonałością tego rejestru, który głosem ludzkim (vox humana) się zowie, w innych albowiem organach, rejestr ten bywa zupełnie nie używanym, gdy zwykle ułożenie onego się nie udaje. Wszakże nawet i o tym rejestrze w organach Haarlemskich, Anglik Burnej w dziele swojém. « O stanie muzyki w Niemczech i Niderlandach, » tak mówi: iż jakkolwiek głos jego jest dobrym w swoim rodzaju, jednakże tak jak i wszystkie podobne głosy, które kiedykolwiek mógł słyszeć, nie może bynajmniéj uchodzić za przybliżone nawet naśladowanie głosu ludzkiego.

Pomiędzy znanymi nam dotąd największymi instrumentami w tym rodzaju, organy w Haarlem drugie zajmują miejsce, pierwsze



(Organy w Haarlem.)

należy organom kościoła Śgo Piotra w Rzymie, które 100 głosów mają. Ze sławniejszych, wymienimy jeszcze organy znajdujące się w kościele Śgo Mikołaja w Hamburgu z 80 rejestrami, przez Schnittlera w roku 1586 wybudowane; w katedrze w Halberstadt i w Rothenburgu, na których trzech organistów jednocześnie grać może.

W Görlitz w kościele SS. Piotra i Pawła organy w roku 1703 przez Caspariniego wystawione, kosztowały 25,000 talarów. Organy w kościele Ś́téj Maryi Magdaleny w Wrocławiu, mają 56 głosów i 3342 piszczałek, z których największa, z cyny, półczwarta centnara waży, ma 25 stóp wysokości, obwód jéj wynosi 14 cali w średnicy, i pomieścić w sobie może cztery korce zboża.

MIESZKAŃCY SŁOŃCA.

Zpowodu analogii jaka istnieje między wszystkiemi planetami, wnoszono, że one są, podobnież jak nasza ziemia, zaludnione, lecz że ich mieszkańcy musieli z rąk Twórcy otrzymać organizacyą właściwą, różną od naszéj, a zgodną z ich atmosferą skwarną lub lodowatą. Oczéwiście bowiem, że ludzie nam podobni nie mogliby żyć na Merkurym, gdzie upał jest siedm razy większy niż na ziemi podczas lata; ani na Saturnie, gdzie ośmdziesiąt razy, niż u nas, zimniéj. M. J. Herschel astronom angielski, syn sławnego Wiliama Herschel, który utrzymuje że materya świecąca, słoneczna, powstaje w obłokach je otaczających, robi śmielsze i świetniejsze przypuszczenie, zamierzając dowieść, że ta gwiazda ma także swoich mieszkańców.

« Wiadoma siła przyciągania, jaką słońce wywiera na inne planety, dowodzi jego wielkiéj gęstości, a jego czarne plamy z których kilka, wielekroć razy obserwowane, jako znacznie wielkie, dowodzą, że jego powierzchnia nie musi być równa, że zapewne urozmaicona dolinami i górami. Rozważając tylko słońce w takim sposobie, ustaje owa różność, jakąśmy dotąd zwykli przypuszczać między tą gwiazdą, a innemi ciałami naszego układu planetarnego. »

« Słońce więc jest wielkim planetą, otoczone atmosferą gorejącą, planetą pierwszym, czyli pierwszego rzędu, inne są rzędu drugiego. Podobieństwo jego z innemi globami tego układu, pod względem jego gęstości, atmosfery, nierówności powierzchni, ruchu obrotowego na swojéj osi, upadku ciał, dozwalają nam wnosić z całém prawdopodobieństwem, że ono jest, jak inne planety, zamieszkałe przez istoty, których organa szczególne, są właściwe do natury tego króla gwiazd. »

Ale ktoś powie, że znaczne ciepło jakie jego promienie, przebiegłszy 33 miliony mil, sprawiają na ziemi, każą wnosić o rozpaleniu powierzchni wszelkie wyobrażenie przechodzącém. Na ten zarzut Herschel tak odpowiada: słońce, a raczéj jego światła atmosfera, dopiero sprawia ciepło, kiedy jego promienie działają na środek, mogący je pochłaniać, i zawierający ognisko cieplika utajonego, który swém dotknięciem rozwija, podobnie jak iskra wypadła z uderzenia krzemieniem stali, zapala magazyn prochowy, wprawiając w działanie cieplik w nim zawarty. O téj prawdzie możemy się przekonać tysiącem doświadczeń od naszéj woli zależących. »

« Na wierzchołku wyniosłych gór, mówi daléj Herschel, których obłoki niedosięgają, a przynajmniéj bardzo rzadko; a które tém samém nie są zasłonione od działania bezpośredniego promieni słońca, napotykamy śniegi i lody, a rzeczywiście powinnoby być tam nierównie goręcéj, wnioskując, że promienie słoneczne bez żadnego pośrednictwa, dają ciepło. Powietrzni żeglarze również doświadczają zimna w wyższych okolicach atmosfery. Ponieważ więc ciepło na naszym planecie, zależy szczególniéj od otaczającego środka na który promienie słoneczne działają, aby więc słońce mogło być mieszkalne, dosyć jest, żeby płyny sprężyste w jego atmosferze rozlane, i materya stanowiąca jego powierzchnią, mogły być mało pobudzane przez własne promienie, czego właśnie dowodzi obfitość wypuszczanych promieni w przestrzeń, w któréj ciążą planety; bo gdyby sprężyste płyny słoneczne, albo powierzchnia jego jądra, łatwo się z jego promieńmi chemicznie kombinowały, mniéjby światła do nas przychodziło. »

« Hypotezę tę, że promienie słoneczne kombinując się z ciałami giną, czyli działać przestają; dowodzą ogniska soczewek wielkich tak mocno zagęszczających promienie, że się w nich metale topiły; długo w jeden punkt skierowane, traciły tę dzielność. »

Z takich wypadków, i z takich wywodów wniósł P. Herschel, że słońce jest planetą w pośród oceanu płomieni, gdzie fenomen życia podobnie się odbywa jak na naszym globie; ale zapewnie pod innemi kształtami i przy innych warunkach. Z podobnego punktu widzenia rozważając inne gwiazdy nieprzeliczone, błyszczące na firmamencie, wnosi, że wszystkie zapełnione są istotami żywotnemi, że pomiędzy ciałami jakie rzuciła potężna ręka, niepotrzebująca nikomu zdawać sprawy, na nieskończoność przestrzeni, same tylko komety muszą być nie mieszkalne, z przyczyny nadzwyczajnéj zmiany zimna i gorąca w miarę, jak się zanadto przybliżają, lub oddalają od słońca.

SPOTKANIE SIĘ HOTTENTOTA ZE LWEM.

Podług powszechnie przyjętego mniemania, zwierzęta nie mają wyobrażeń; jednakże historya przytacza mnóstwo czynów zdających

się przekonywać, że one mają coś więcéj nad prosty instynkt, jakieś pewne pobudki do ich poruszeń. Któż zaprzeczy, żeby lew Androkla nie miał pamięci, wdzięczności? Pies P. d'Aubry z Montdidier, czyliż nie działał z takiém zaniedbaniem siebie samego, z taką odwagą i pojętnością, jak najgorliwszy przyjaciel? Ów koń, który z głową spuszczoną, wlepiwszy oczy na pana przy jego nogach poległego, w całych swoich rysach wykazuje piętno boleści, któréj doznaje; pies z Nowéj Ziemi (Terre Neuve) który wydobywa z wody syna swojego pana; słoń którego właściciel sklepu ukłół igłą w trąbę idącego ugasić pragnienie do rzeki, wracając nabiera wody pełną trąbę i cały sklep złośliwego żartownisia zalewa: nakoniec pies w świeżych czasach który chce w Luwrze umrzéć na grobie swojego pana, czyż niedowodzą, że natura dała im pewną pojętność?

Oto jeszcze jeden świeży przykład pojętności zwierząt, którego autentyczność zaręcza Revue de Londres.

Pewien Hottentot w okolicach Przylądka Dobréj Nadziei, udał się w pole szukać zabłąkanego konia. Kiedy już był daleko od folwarku, z którego wyszedł, nagle, spostrzega idącego ku sobie ogromnego lwa, który był tylko o 50 kroków. Pierwszym skutkiem uczucia bojaźni jest ucieczka; ucieka więc na oślep bez namysłu, bo bojaźń nie daje do niego czasu: dokądże ucieka? nad brzeg skalistéj przepaści, gdzie, jeśli się wymknie drapieżnéj paszczęce, roztrąci się o skał urwiska; ale się narażamy na tysiąc blizkich śmierci, aby jednéj pewnéj uniknąć. Skoro lwa postrzegł, przypomniał sobie, iż przed chwilą przechodził koło przepaści; do niéj więc, bez oglądania się, najkrótszą ucieka drogą, sądząc że zwierze nie odważy się go aż do jéj głębi ścigać. Przybywa nad jéj brzeg, toczy się raczéj do niéj niż zstępuje, czepiając się krzewów powiśniętych na jéj ścianach, i sam się dziwi że żyje, i że ma całkowite członki. Pierwszém jego poruszeniem na dole było, spojrzéć w górę; ale jakiegoż musiał doznać wzruszenia, gdy ujrzał nad brzegiem swojego nieprzyjaciela, który z pewną bojaźnią zdawał się mierzyć głębokość przepaści i niejako naradzać się z sobą samym, czy może usiłować spuścić się za swoją zdobyczą, w tak niebezpieczne miejsce. Probował, ale mu nogi nie dozwoliły. Trwało to minut 15, nakoniec położył się na łapach i wciąż uważał poruszenia Hottentota na dole. W tém wszystkiém więc, widoczny jest jego namysł: Hottentot ochłoniony z bojaźni, dobywa fajkę, nakłada ją, krzesze ogień, i zabiera się do palenia z taką spokojnością jakby był w domu. Skończył jedną, nakłada drugą, trzecią, i tak daléj, aż wszystek zapas tytuniu wyczerpał. Jednakże lew nie rusza się z miejsca, i niezwraca oczu z Hottentota. Nakoniec ten niespokojny i zdziwiony taką wytrwałością swojego przeciwnika, myśli czy go nie potrafi wzruszyć czułą wymową, i w ten doń sposób przemawia.

« Czy się ty nie wstydzisz mnie bezbronnego napastować; krok ten jest niegodnym ciebie: którego mniemałem wielkim i wspaniałym. Jakiż może być dla ciebie zaszczyt umorzyć mię głodem w téj jaskini? Zaszczytniéj byłoby odejść ztąd, pozwalając mi spokojnie udać się do domu. Błagam cię, oddal się ztąd.» Do tych słów przyłączył gesta, gorętsze zapewne od wszystkich pantomin Włoskich. W miarę jak mówił, lew podług zapewnienia Hottentota, coraz był uważniejszy na jego słowa, a wzrok jego tracił swoją dzikość. Nakoniec po ostatniéj prośbie, lew się podniósł, i oddalił. Hottentot zaczekawszy jeszcze chwil kilka, widząc że zwierz nie wraca, ośmielił się wyleźć, co mu przychodziło z trudnością; dwadzieścia razy, osunęły się jego nogi. Nakoniec się wygramolił, i pospieszał do domu, nigdzie lwa niepostrzegając.

MOSTY NAPOWIETRZNE W POŁUDNIOWEJ AMERYCE.

Zanim Europejczykom przyszło na myśl budować mosty po nad przepaściami i rozpadlinami skał, mieszkańcy innych części świata, już daleko wcześniéj tym sposobem góry z sobą łączyli. Pokolenia Indyan w południowéj Ameryce mieli podobne mosty, które bujając w powietrzu nad głębiami okiem niezmierzonemi i grożąc niebezpieczeństwem oczywistém, słusznie mostami djabelskiemi nazwano. Mosty te są z mat słomianych, które długiemi, z kory drzewa kręconemi, wiciami są przymocowane. Najlżejszy wiatr je porusza, a z powodu ich znacznéj długości, uginają się pod każdym ciężarem tak zapadzisto, iż przeprawa przez nie, zdaje się być prawie niepodobną. Pomimo tego jednak Indyanie przebywają je bardzo szybko, jakkolwiek za każdém stąpieniem, most mocno się kołysze. Rzadko który Europejczyk ośmieli się postępować za nimi i życie swoje tak wątłéj podstawie powierzać, zwłaszcza że mosty te nie są opatrzone po bokach żadną poręczą, która w razie potknienia się, chroniłaby od upadnienia w bezdenną otchłań, oraz że nie oswojenie się z widokiem takich przepaści, łatwo temu który je przebywa, zawrót głowy sprawić może.



MENDOG.

Mendog albo Mindog, syn Ryngolta, księcia Litwy, zmarłego w r. 1240, objąwszy księstwo Litewskie, Żmudzkie, częste z korzyścią prowadził wojny z kawalerami mieczowemi i krzyżowemi w Inflantach i Prusach. Napadami swojemi trapił państwa Bolesława Wstydliwego i Daniela Halickiego. Mazowsze, Dobrzyn i Kujawy ogniem i mieczem spustoszył i ze znakomitemi łupami do Litwy swobodnie wrócił. Roku 1252 za namową kawalerów Inflanstkich przyjął, wraz z niektórymi panami możniejszymi Prus i Litwy, wiarę Chrześciańską, i na chrzcie imię Mendelfa; poczém z posłami Krzyżackiemi wysłał swoich posłów do Papieża Innocentego IV, z oznajmieniem o przyjęciu wiary Stéj, prosząc go razem o przyznanie korony królewskiéj. Papież przychylając się do jego żądania zesłał biskupa Henryka, swojego brata, wraz z innymi biskupami do miasta Rygi, którzy tam Mendoga królem Litewskim namaścili. Ale Mendog prawie tegoż samego roku, czy to żałując niektórych prowincyj krzyżakom za namowę do przejścia na wiarę Chrześciańską odstąpionych; czy, że nie pojął dostatecznie wiary Świętéj; stał się jéj odszczepieńcem, z nową srogością państwa chrześciańskie napadał, pustoszył i chrześcian wycinał. Szczególniéj Mazowsze i Kujawy pokilka razy doświadczyły jego najazdów i łupieży. On w roku 1260 zamek i miasto Płock spustoszył, okolice złupił, a w dwa lata późniéj napadł niespodzianie w zamku Jazdowie, czy Ujazdowie, pod Warszawą księcia Semowita wraz z synem jego Konradem, ojca zabił, a syna jako jeńca do niewoli uprowadził, z któréj go w rok Mazury wykupili. Roku następnego złupił Łowicz, do arcy-biskupów Gnieźnieńskich należący. Podobnież wiele klęsk zamkom i miastom krzyżackim zadał, wojska ich w jednéj otwartéj bitwie na głowę poraził, w któréj Henryk de Horschusen, Mistrz Inflantski, i Henryk marszałek Pruski, z wielu wyborowemi dowódcami polegli.

Nakoniec Bóg, jak mówi Gwagnin, zlitował się nad utrapieniem Chrześcian, rzucił niezgodę pomiędzy Litwinów, w skutek któréj, Mendog z dwoma synami Rukla i Rzepikasza, przez wnuka swojego Strojnata podczas snu został zabity. Wojsiełek, syn Mendoga, który był mnichem z woli ojca w klasztorze ruskim, po śmierci jego z monasteru wystąpił, a mszcząc się zamordowania ojca, własną ręką Strojnata zabił r. 1264, i księciem się Litewskim obwołał, którego także książe ruski Lew r. 1267 w monasterze ruskim Ś. Michała, okrążył, dobył i ściąć rozkazał. Na tym Wojsiełku wygasła familia Ryngoltów.

POCZTA LISTOWA W PARYŻU.

Poczta listowa w Paryżu rozsyła codziennie, w przecięciu, 36,000 listów, a odbiera ich około 25,000. Dochód dzienny jest największy w miesiącu styczniu i wynosi 17,000 franków, zaś najniższy w Wrześniu dochodzi tylko do 15,000 franków. Z Paryża wychodzi corocznie 500,000 listów frankowanych, z których dwie piąte idzie za granicę.

MYŚLI.

Chęć nowości ma swoją przeciw wagę w nałogach.

Ileż rzeczy zawartych jest w jednéj minucie, skoro pomyślimy, że ta minuta na cały świat się rozciąga.

KANTOR GŁOWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner. 649.
w Warszawie, w Drukarni Ner. 744.